Rozmaitości

Dnia 18. Września | Nr. 38. | Roku 1841.

Z I Ę Ć.

(Ciąg dalszy.)

4.

Po odjeździe pana Rochelle nic już więcéj nie przerywało zwyczajnéj jednostajności wiejskiego *soirée*. Panna Bailleul już się nie pokazała, a po upływie godziny dziesiątéj, udano się jak zwykle na spoczynek. Pomału ucichło w całym domu, a gdy wybiła godzina jedynasta, już dawno wszystkich domowników utulił sen spokojny. Téjże chwili otworzyły się pocichu drzwi w pokoju na piérwszém piętrze, a z niego wyszła z świécą w ręku niewiasta, istny wizerunek lady Makbet, z tą różnicą, że nie była śpiącą. Duch ten dość materyjalny zeszedł cichym krokiem straszydła na dół i pocisnąwszy szybko klamkę, wszedł do komnaty Adolfiny.

Młoda kobiéta tym niespodzianym napadem przestraszona, zaledwie że się mogła wstrzymać od krzyku; obawiając się jakiego nieszczęścia, już się gotowała do dania dzielnego odporu, jednakże poznawszy swoję ciotkę, na któréj mocno oświetlonéj twarzy malował się wyraz surowy, opłonęła wprawdzie z dziecinnego przelęknienia, jednakże była cokolwiek niespokojną.

»Czyto ciocia?« rzekła zerwawszy się z pośpiechem; »cóżto się stało? Czyś ciocia zasłabła?«

Panna Bailleul spojrzała najprzód na okno, atoli zasłonięte firanki, nie dozwoliły jéj dostrzédz żadnego przedmiotu.

»Może ciocia czego potrzebuje?« zapytała zmiészana; »mamże przywołać Helenkę?«

»Nie potrzeba budzić nikogo«, rzekła panna Bailleul ważnie, »to, co mam ci powiedzieć, ty sama tylko słyszeć możesz. Pójdź ze mną!«

»Dokąd?« zapytała coraz niespokojniejsza Adolfina.

»Do mojego pokoju.«

Adolfina usłuchała skwapliwie, gdyż obecność osoby trzeciéj w tak blizkiéj chwili, którą Rochelle wyznaczył, mogłaby katastrofę sprowadzić. Zapobiegłszy temu nieszczęściu, każdy inny mniéj więcéj nieprzyjemny wypadek, zdawał się jéj być mniéj znaczącym.

Panna Bailleul wszedłszy do swojego pokoju, zamknęła drzwi za sobą, i stanęła przed Adolfiną z miną sędziego, który ma badać zbrodniarza.

»W istocie«, rzekła pani Valmy z wymuszonym uśmiéchem, »jeżeli ciocia nie przestaniesz tak groźno poglądać na mnie, będę sądzić, żem się znowu przemieniła w małą dziewczynę, którą na pokutę do ciemnego pokoju zapędzają.«

»Adolfino, dałyby nieba, aby przewinienia twoje były tego rodzaju, iżby je karą lat dziecinnych odpokutować można; serce moje w téj chwili nie byłoby żalem ściśnięte, bo karząc cię, jeszczebym cię poważać mogła.«

»Ciotko!« zawołała młoda niewiasta, uniesiona do patetycznego tonu uroczystą mową, którą w téj chwili usłyszała.

»Tak jest, twoja nieszczęśliwa ciotka, zastępczyni twojéj matki, która się po tobie chluby i ukontentowania spodziéwała, a która tylko wstyd i hańbę odnosi.«

Panna Bailleul uznała za rzecz przyzwoitą, obetrzéć sobie chustką oczy; ale mogła sobie tego dramatycznego giestu oszczędzić, gdyż oczy jéj zupełnie suche były.

»Cóżem ja przewiniła, że się ze mną tak obchodzą?« wołała z krzykiem Adolfina.

»Nieszczęsna, coś przewiniła?« to mówiąc, zastępczyni matki, zdawała się córkę swoję oczyma pożérać; »i ty śmiész pytać jeszcze? ty sądzisz, żem ja ślepa, że nic nie widzę? Sądzisz, że matkę oszukać można?«

»Nie rozumiém cię ciotko«, jęknęła pani Valmy, mimowolnie spuściwszy w ziemię oczy.

»Słuchaj, ja ci ułatwię twoje wyznanie. Człowiek bez zasad, bez czci i wiary, człowiek nie-

godny, haniebny, Rochelle, poważa się kochać ciebie?«

»To nie jest prawda!« przerwała jéj mowę z gniewem Adolfina.

»Nieprawda?« To mówiąc, roześmiała się gorzko panna Bailleul; »dzisiaj, może jeszcze nieprawda, ale jutro, gdybym cię nie zbawiła, byłożby to jutro nieprawda? Jestżeto nieprawda, że ten człowiek ma przy sobie klucz do ogrodu, jestżeto nieprawda, że téj nocy za kilka chwil pod twojémi oknyma stanie? Jestżeto nieprawda? powiédz?«

Adolfina widząc swoję tajemnicę zdradzoną, straciła wszelką odwagę, i co piérwéj przez żart rzekła, teraz istotnie stała się małą dziewczyną i z zapłonionéni od wstydu licem zdawała się w milczeniu oczekiwać wyroku.

Ciotka nasyciwszy się przez chwilę swoim tryjumfem, rzekła nakoniec:

»Jutro o tém pomówimy obszérniéj; teraz mnie ważniejsza wzywa powinność. Ty mi tu pozostaniesz, będziesz na mnie tu czekała, ja pójdę tymczasem — przyjąć tego człowieka.«

»Ciocia chcesz —«

»Chcę, a zatém żadnych wymówek.«

»Ale to być nie może!« zawołała Adolfina i poskoczyła ku drzwiom.

Nié masz wątpliwości, że panna Bailleul krok ten przewidziała, gdyż z rzadką szybkością ująwszy córkę za ramię, rzuciła nią aż na środek pokoju, i nim się zmiészana opamiętać mogła, już panna Bailleul wybiegła z pokoju i zamknąwszy drzwi na podwójny zamek, ze zbytecznéj przezorności wzięła klucz z sobą. Wszedłszy do pokoju Adolfiny, zaczęła najprzód opatrywać okno, które zgodnie z swojém oczekiwaniem na pół otwarte zastała. Nie zmieniając tego przyrządzenia, które więcéj o przebiegłości, niż o obyczajności przyrządzicielki świadczyło, spuściła firanki, zgasiła świéce, i zostawiła tylko zupełnie ukrytą lampę w odległym kącie pokoju. Potém rzuciwszy się w poręczowe krzesło przysłuchiwała się szczękaniu ściennego zégaru. Tak upłynęło pół godziny, które dla niéj pół wiekiem być się zdawało!

W przeciągu tego czasu, wydarzyła się na górném piętrze inna scena, mająca jeszcze bardziéj zawikłać to położenie, które już i tak było dość zagmatwane.

Valmy udawszy się na spoczynek, zamiast co miał się spać położyć, zaczął sporym krokiem chodzić po pokoju z miną człowieka, który nad ważnym planem rozmyśla. Czasami przypatrywał się kartce, która w liście z Marsylii była załączona, i porównywał jéj charakter z pismem kilku na swojém biurze porozrzucanych listów. Poczém zaciérając ręce z radości, na nowo rozpoczynał przechadzkę po pokoju. Odbywszy ten ruch niemal przez dwie godzin, zatrzymał się nareszcie i rzekł sam do siebie: »Jeżeli odjadę nie uwiadomiwszy nikogo, postępek mój nieprzyzwoitym a nawet grubijańskim się wyda. Posądzą mnie o nieufność, obłudę i lekceważenie, a ja nie chcę zasłużyć na te wyrzuty. Panna Bailleul jest jenijuszem całéj familii, muszę z nią pomówić, a to natychmiast. Podróż moja nie ciérpi zwłoki, muszę się z nią widzieć, choćbym nawet sen jéj miał przerwać.«

Jakoż niezwłocznie wykonał swój zamysł. Na kilka chwil przed północą, zapukał z lekka do drzwi panny Bailleul, atoli uwięziona, któréj trwoga coraz bardziéj się wzmagała, strzegła się odpowiadać.

»Jato jestem«, rzekł półgłosem, pukając znowu; »chciéj pani otworzyć, mam jéj coś ważnego powiedzieć.«

Adolfina poznawszy głos swego męża, struchlała zupełnie, i zamiast otworzenia drzwi, oddech w sobie wstrzymała.

»Zapewne już zasnęła!« pomyślił sobie nieukontentowany Valmy.

Zabiérając się do odejścia, spojrzał mimowolnie przez dziurkę zamku, z którego panna Bailleul klucz wyjęła. Paląca się na stole świéca, obudziła w nim inne myśli.

Gdyby była w łóżku, pomyślił sobie, niepaliłaby się świéca, gdyż nie jest słabą, a w łóżku nigdy nie czyta. Lecz w takim razie pewnieby się odezwała, a że się nie odzywa, więc zapewne wyszła z pokoju. Gdzieżby ona mogła być w téj godzinie? U pana Bailleul nié ma jéj. Więc zapewne będzie u mojéj żony. Dobrze, tém lepiéj! wypadałoby mi również Adolfinę uwiadomić, tym sposobem za jednym strzałem dwa ptaki ubiję.

Tak rozważywszy, natychmiast puścił się do pomieszkania swojéj żony. Panna Bailleul zostawiła wszystkie drzwi na oścież, wyjąwszy ostatnie prowadzące do sypialni. Valmy nie spostrzegłszy tego wypadku, któryby był dostatecznym do obudzenia podejrzenia w zazdrośnym, owszém korzystał z niego mimo wiedzy, i wszedł na koniec kurytarza tak pocichu, iż jego przybycia najmniejszy szelest nie zdradził. Już był dotknął u drzwi klamki, gdy oto mezki głos, którego się w tém miejscu bynajmniéj usłyszéć nie spodziéwał, wstrzymał jego kroki. Valmy zdziwiony tym niespodzianym wypadkiam, który dla małżonka wcale nie był przyjemny, nie dał się unieść gniewowi, i owszém zgasiwszy stoczek, oparł się o cienkie drzwi w celu podsłuchania rozmowy. Za piérwszém słowem poznał

głos ciotki i Rochella i dowiedział się, że Adolfiny nié ma w pokoju. Nieobecność jéj chociaż nie do pojęcia, uspokoiła w nim gniéw, ale nie utłumiła ciekawości. Żadne drama nie miało pilniejszego słuchacza nad pana Valmy, podsłuchującego téj burzliwéj rozmowy, która powieści naszéj nowy tór wskazuje.

5.

Edward Rochelle dowiódł owéj punktualności, która jak wieść niesie, jest grzecznością królów, a któréj kochankowie zawsze w piérwszéj swojéj schadzce bardzo ściśle przestrzegać zwykli. Drzwi od ogrodu były otwarte, Turek uspokojony, okno stało otworem, więc z dumném uczuciem zwycięztwa wsunął się Rochelle na środek sypialnego pokoju.

»Droga Adolfino, jestem nareszcie u celu najgorętszych życzeń moich!« rzekł rozkochanym głosem, na widok niepewnéj w nocnym zmroku przebijającéj się postaci, która w kącie pokoju siedziała.

Nie otrzymał żadnéj odpowiedzi, ale w okoliczności obecnéj, milczenie to zdawało mu się być dobrą wróżbą; zbliżył się więc do osoby, którą mniemał być panią Valmy. Za zbliżeniem się jego, zerwała się spieszno z swojego miejsca panna Bailleul i odchyliwszy nakrywkę z lampy, opromieniła stokiem światła twarz zwodziciela. Poczém stanąwszy na przeciw niemu oko w oko, ukazała Rochellemu postać imponującą, na widok któréj śmiały zdrajca wstecz się cofnął.

»Nie jestto Adolfina!« zagrzmiała panna Bailleul głosem piorunującym po niejakiéj chwili gdy się jedno drugiemu dobrze przypatrzyło; »jato jestem, podły, nikczemny człowieku!«

W tak morderczéj zasadzce zwyczajny kochanek byłby zapewne przytomność zmysłów stracił, atoli Rochelle był wyższym nad te dziecinne oburzenia. Zaraz po piérwszém zdziwieniu nabrał odwagi i postawił się śmiało rozjątrzonéj i gniewem pałającéj ciotce Adolfiny.

»Dobry wieczór pani«, rzekł z zuchwałą obojętnością; »po jasném oku pani spostrzegam z przyjemnością, że ból głowy ustał.«

»Potworo!« mruknęła panna Bailleul.

Młody człowiek zdjął kapelusz i ukłonił się z uszanowaniem.

»Niewdzięczniku! Przeniewierco! Nikczemniku«, panna Bailleul wyliczała mu jego przymiotniki z coraz wzmagającym się gniewem.

Rochelle skłonił się znowu z głębokiém uszanowaniem.

»Żebraku!« krzyknęła nareszcie rozpaczliwa niewiasta.

»Pozwalam sobie zrobić pani uwagę, że ją namiętność zaślepia«, rzekł z ironiją awanturnik; »żebrak nié ma świetnego powozu, a moja karyjolka przed bramą.«

»Masz to zawdzięczyć nierozsądnym ludziom, którzy ten powóz opłacają, a do których ja długo należałam.«

»Pani rzucasz potwarz na nas oboje; pani masz nazbyt wiele rozumu, byś była nierozsądną a ja zamało....«

»Ażebyś był oszustem? Przebacz wpan; ale upewniam, że masz w dwójnasób więcéj niż na to potrzeba.«

»Czy nie byłabyś pani łaskawa usiąść sobie?« rzekł obojętnie Rochelle; »rozmowa nasza zakrawa na długą i ważną rozprawę, a ja przynajmniéj nie lubię mówić stojący.«

Nie czekając pozwolenia, o które prosić się zdawał, usiadł sobie wygodnie w poręczowém krześle, założył jednę nogę na drugą tak poufale jak gdyby był w własnym domu, i rozpoczął znowu rozmowę.

»Teraz pani, jestem gotów z nią aż do sądnego dnia wieść dyjalog. Pełna wyrazu twarz pani każe mi się domyślać, że uczucia jéj w téj chwili są bardzo traiczne; gdybyś pani raczyła wynurzyć się przedemną, możebym był w stanie ten gniéw utłumić.«

»Wpan jesteś tutaj i pytasz jeszcze o przyczynę mojego oburzenia?«

»A, teraz pojmuję! Obecność moja w tym pokoju jest ogromném wykroczeniem, możebyś pani umiała ją uniewinnić, gdybym tam był na górze?«

To mówiąc, wskazał na sufit, który między obu piętrami przedzielał pokój Adolfiny od pokoju panny Bailleul.

»Zasłużyłam wprawdzie na ten wyrzut, ale człowiek honoru byłby mi go oszczędził«, — rzekła panna Bailleul z westchnieniem i zakryła sobie twarz obiema rękami.

»Pani, ja sądzę, iż honor jest równie kobiecie jak i mężczyźnie potrzebny«, rzekł Rochelle ostro; »nie zapominaj pani, że wszelkie te wyniosłe przytoczenia są obusieczną bronią, i że nią samże szermiérz kaléczyć się może. Cóż ma znaczyć ta scena? Dokądże pani nią zmierzasz?«

Dama, która piérwéj okazała się tak heroiczną, zaczęła coraz więcéj naprzeciw takiemu człowiekowi tracić odwagę, gdyż słabość jéj nadała mu prawa, których bez względu używał.

»Wpan kochasz Adolfinę!« rzekła nareszcie.

»Tak jest.«

»Wpan sam to przyznajesz?«

»Przysięgam na to. Pani sama uwalniasz mnie od pracy omamiania jéj dłużéj. Wyznaję mój błąd, który poczęści i pani się dotyczy.«

»Mnie?«

»Tak jest. Już od trzech lat zostaję w więzach pani, któż mi radził, abym udawał, żem się zakochał w bratanicy dla odwrócenia podejrzenia od pani, w któréj wieku namiętność ta bardzoby się niedorzeczną wydała. Czyliżto nie sama pani namawiałaś mnie do tego? A teraz dziwisz się, że ja nakoniec zasmakowałem w téj roli, którą odgrywać mi kazałaś?«

»I mnie? to wpan mówisz, że kochasz Adolfinę?« Panna Bailleul mówiąc to, trzęsła się ze złości; poczém spojrzawszy z największą pogardą i nienawiścią na przeniewiercę, którego przedtém kochała, rzekła wolnym głosem: »Dla tego, żem się okazała być słabą, sądziłeś wpan, że także ślepą jestem? Dla tego, żem dla niego była uległą, więc w dobrodziéjce swojéj nie widziałeś jak tylko nierozsądną kobiétę. Wpan nie pojmowałeś tego, że kobiéta kochać może człowieka, którego nawet nie poważa. Otóż dowiédz się teraz, żem ja się od czasu naszéj piérwszéj znajomości, ani na chwilę nie zwodziła względem jego majątkowych stosunków; handlowe przedsiębierstwo wpana, kredyt, którym się chełpisz, przepych, który cię otacza, wszystko to jest tylko udaniem, kłamstwem, zmyśleniem. Wpan, nie jesteś niczém i nic nié masz,—jakże, mylę się? wpan masz przemysł, ale taki, który sąd sprawiedliwości często zatrudnia.«

»*Madame!*« krzyknął z wściekłością Rochelle.

»Uspokój się wpan, jeszczem nie skończyła. Mam ja dla wpana jeszcze inny sposób, na pokonanie dumnéj odwagi, którąś piérwéj okazał. Serce twoje zatwardziało w ogniu zbrodni i dla tego nie na serce twoje uderzę.«

»Może zagrozisz majątkowi mojemu?«

»Jedném skinieniem mojéj ręki, zniknie ta obłuda wpana.«

»Pani tego nie uczynisz.«

»I owszém.«

»W istocie?«

»Przyrzekłam wpanu 10,000 franków.«

»Ja spuściłem się na to.«

»Bardzo niesłusznie.«

Na te słowa usiadł Rochelle w krześle wygodnie i zaczął mówić z miną doktorską: »Widzę z przyjemnością, że po wielu jękach, westchnieniach, łzach i innych figurach retorycznych, przyszliśmy nakoniec do rozbioru istotnéj sprawy. Pozwól sobie pani także z mojéj strony powiedzieć słówko, które pod rozwagę wziąć proszę. Ja jestem tutaj w podwójnym charakterze, jako człowiek światowy i spekulant. Jako piérwszy przewiniłem przeciwko pani, za to możesz się pani zemścić uchyleniem mi swéj miłości. Lecz jako ze spekulantem inna sprawa zachodzi; nie przyjmuję bynajmniéj ważności pani pod względem rozrządzania majątkiem moim; wytykam rozgraniczającą linię pomiędzy spekulantem a kochankiem. Piérwszy z nich za błędy drugiego nie powinien ponosić kary. A ztąd ten wniosek wyprowadzam: Pan Valmy ma jutro mnie odwiédzić w celu otrzymania dla siebie i dla pani brata akcyj w mojém przedsiębierstwie żeglugi parowemi statkami po morzu Atlantyckiém. Sądzę, iż pani temu przedsięwzięciu oporu stawić nie będziesz.«

»I owszém.«

»Zakazuję pani, aby jedném słówkiem przestrzegać pana Valmiego.«

Po téj bezczelnéj mowie powstał Rochelle z krzesła. Założywszy ręce i podniosłszy z dumą głowę do góry, roziskrzonym wzrokiem pognębił tę kobiétę, która zapomniawszy, że była słabą, opór stawić się ośmieliła.

»Zakazuję pani, powtarzam to, i biada, jeżeli się nieposłuszną okażesz. Pani mówisz, że mój majątek jest w jéj ręku? A ja mówię, że honor pani jest w moim. Jeżeli pani mnie zgubisz, więc ja panią zgubię; strącisz mnie w przepaść, więc razem zemną wpadniesz; zobaczymy, kto piérwszy padnie. Ja jestem kawalerem przemysłowym powiadasz, pozwalam na to, ale czémże jesteś pani?«

»Nieszczęśliwą niewiastą!« rzekła z płaczem skruszona.

»O nieszczęściu pani pomówimy obszérniéj, skoro z pani zedrę maskę cnotliwéj kobiéty, poczciwéj ciotki, i postawię ją na miejscu, które dla pani należy.«

»O, to już nie jest w mocy wpana.«

»Zapomniałaś pani, że mam czterdzieści trzy listów jéj ręką pisanych.«

»Toś wpan nie spalił ich, jak się na swój honor zakląłeś?«

»Na mój honor? Pani nie przyznajesz mi żadnego honoru a dowierzasz jeszcze zaklęcin, temu urojeniu? Bynajmniéj moja pani, nie spaliłem tych listów, a przez ogłoszenie ich mógłbym literaturę zbogacić.«

»Teraz poznaję, żem wpana nie znała!« rzekła ciotka Adolfiny i zanurzyła się w głębokie dumanie.

Rochelle przypatrywał się jéj przez chwilę, jedynie aby jéj dać czas do odpowiedzi. Widząc że ciągle w milczącém i żałośném zadumaniu zostaje, stanął przed źwierciadłem, pokręcił sobie wąsiki, poprawił zderanżowany na szyi krawat i spojrzał nareszcie na zegarek. »Już piérwsza!« rzekł; »jakże szybko obok pani czas ulata. Lecz mnie wzywają interesa, a panią spoczynek nocny. Bądź mi pani zdrowa, i nie zapominaj

o mojém *ultimatum*. Życzę sobie pokoju, ale się nie boję wojny.«

To rzekłszy, ukłonił się szydersko i już zniknął był za firankami, ale znowu wrócił.

»*Apropos*«, rzekł żartobliwie, »po jutrze będę u pani na obiedzie. Spodziéwam się, że ta mała chmurka do tego czasu przeminie, i że mnie pani przyjmiesz z tą samą życzliwością, z jaką mnie dotychczas zawsze przyjmowałaś.«

Te słowa dobiły pannę Bailleul do reszty. Rochelle błysnął jeszcze po raz ostatni wyzywającym wzrokiem na pognębioną, i spuścił firanki. Cichy, prawie ledwie słyszany turkot zapowiedział o jego bezpieczném oddaleniu się.

6.

Panna Bailleul w rozmowie swojéj z Rochellem, musiała doznać tego poniżenia i hańby, jakiéj rychléj lub późniéj doznaje każda niewiasta, która postępowania swego od skazy zachować nie umié. Ujrzała się oddaną na dowolność, na łup człowieka bez wszelkich zasad, bez szlachetnego sposobu myślenia, bez litości i narażoną na publiczną wzgardę w wieku, w którym poważanie dla niewiast koniecznością się staje. — Długo nie mogła w sobie ukoić burzy, która jéj sercem miotała, która ją wszelkiéj złudy, wszelkiéj nadziei i wszelkiéj wiary pozbawiała. Nadaremnie załamując ręce szukała sposobu dla wynalezienia drogi z tego strasznego labiryntu, w który ją własna wina i niewieścia próżność wtrąciła. Nakoniec uległa w téj umysłowéj walce i uczuła się znagloną szukać choć na chwilę spoczynku. Pustym kurytarzem — Valmy już dawno się oddalił, — wróciła do swéj sypialni, gdzie Adolfina w wielkiéj niespokojności na nią czekała, ale nie miała już ona w ciotce ostréj sędziny. Panna Bailleul zamilczawszy cały wypadek, tknięta zazdrością, że Rochelle jeszcze może powrócić, kazała jéj tę noc przespać u siebie, i nie wypuściła jéj, aż dopiéro z piérwszym brzaskiem poranka.

W kilka godzin późniéj, wszedł pan Bailleul do pokoju swéj siostry, i zdziwił się, ujrzawszy ją mocno zmienioną.

»Właśnie słyszałem«, rzekł troskliwie, »że Adolfina dzisiaj u ciebie spała. Czy nie jesteś słaba?«

Zniewalająca ta przemowa zamiast ułagodzenia, jeszcze bardziéj rozjątrzyła oburzoną pannę Bailleul i dla tego z gniewem mu odrzekła:

»Wpanto, wpan wtrąciłeś mnie w słabość swym uporem; nierozsądna wczorajsza rozprawa wpana, oburzyła mnie do żywego. Jestżeś kontent teraz?«

»Ależ moje kochanie, ile sobie przypominam, wszakże w końcu byliśmy jednego zdania. Rochelle otrzyma jeszcze dzisiaj dziesięć tysięcy franków.«

Na to imię wzdrygnęła się panna Bailleul. — »Któż wpanu każe tak prędko pozbywać się téj summy?«

»Ty sama siostruniu, jeżeli się nie mylę«, odrzekł brat uniżony.

»Ja? Ja nie nadmieniłam ani słowa, abyś wpan wdawał się w tę pożyczkę. Wpan zawsze mnie nie rozumiész.«

»No, no, jeszcze się nic nie stało«, rzekł brat uradowany, któremu nagle błysnęła nadzieja zatrzymania swoich piéniędzy; »jedno twoje słówko, a ja napiszę do Rochella, ażeby się nie spuszczał na piéniądze nasze.«

»Któż o tém mówi?« odrzekła z gniewem pani domu, która sobie przypomniała pogróżkę swego kochanka.

»Wiadomo ci dobrze, że ja nie z wielką ochotą w tę się spekulacyję wdaję; ale zięć Valmy usadził się koniecznie włożyć w nią 50,000 fr. a ja utrzymuję zawsze, że nie wszystkie jaja....«

»Co? Valmy nabywa akcyj?«

»Za 50,000 franków!«

»Przywołaj go wpan natychmiast tu do mnie«, krzyknęła pani domu tak mocno, że brat jéj zamiast pójścia, rozdziawił gębę i stał jak słup przed nią.

»Czy wpan jeszcześ tu?« fuknęła znowu na niego. — Pan Bailleul zniknął jak kamfora, już był za drzwiami.

W czasie kilku tych chwil, które między odejściem brata a przybyciem Valmiego upłynęły, badawczym wzrokiem rozpoznawała panna Bailleul całą głębię przepaści, w którą się rzuciła. Tylko na strasznéj drodze ujrzała swój ratunek, i zamyśliła puścić się tą drogą.

»Teraz«, rzekła sama do siebie, »czytam w duszy tego nikczemnika: złoto jest jego bożyszczem, nie moje serce; on nie kochał jak tylko moje złoto. Jeżeli te listy są w jego ręku, na tenczas tak ja, jak i Adolfina jesteśmy zgubione. Tym sztyletem uzbrojony, pewny jest mego posłuszeństwa. Lecz gdzież jest kobiéta, któraby się wahała nad wyborem między nędzą a hańbą? Muszę odzyskać te listy, choćbym je nietylko złotem ale nawet krwią mężczyzny przepłacić miała.«

Kobiéty się nie pojedynkują, i dla tego lekce ważą sprawę, która nawet najodważniejszemu mężczyźnie ważną być się wydaje. Taż sama niewiasta, która za ukłuciem się szpilką w mdłość wpada, poczytałaby to za śmiészność, gdyby mężczyzna okazał jaki wstręt od pojedynku.

Heroizm ten pod sukienką niewieścią, jest tém uporczywszy, ileże się nie obawia sam na próbę być wystawionym; w jego oczach pojedynek jest zaradczym środkiem, peremptoryczną procedurą, wszechwładném lékarstwem.

Panna Bailleul podzielała to, pomiędzy płcią swoją więcéj niżby się kto spodziéwał, upowszechnione zdanie. Nie mogąc w obecnym kłopocie użyć sama tego morderczego systemu, postanowiła przez zastępstwo, przez prokuracyję dokonać zamysłu. Konieczność bardziéj niż wszelki inny popęd skłoniła ją do wybrania na to Valmiego, i w kilku chwilach postanowiła nieodzownie, aby się pan zięć pojedynkował z Rochellem. Nagrodę zwycięztwa stanowiły jéj listy. Miała nadzieję, że niebo przecież ujmie się za dobrą sprawę, i niewinną kobiétę w przepaść nie pogrąży, a jeżeli przypadek zdarzy inaczéj, czyliż śmierć Valmiego nieszczęście jéj pogorszy? Czyliż się tonący nie chwyta brzytwy, bynajmniéj nie myśląc o tém, że sobie rękę skaléczy?

W grze, do któréj panna Bailleul karty swe układała, ważyła na życie byłego swego kochanka, albowiem rana, którą jéj zadał, była nazbyt krwawą, aby przed myślą okropnéj zemsty się wzdrygnęła. La Rochefaucauld utrzymuje, że miłość w skutkach swoich bardziéj do nienawiści niż do przyjaźni podobna. Maxyma ta zdaje się w słoneczném świetle miłości być niedorzeczną, ale pojawia się ona w straszliwéj prawdzie po przejściu jednéj z owéj burz, które się częstokroć po nad umiérającą namiętnością toczą i od śmiertelnéj trwogi jedném uderzeniem piorunu uwalniają. Rozterki, wzajemne zniechęcenie, nienawiść niejednego świetnie dobranego stadła, są nie do pojęcia temu, kto sprzeczności natury ludzkiéj nie zgłębił. Kielich miłości jest złoty, trucizna w nim niewidoma; ale on się nią powoli napełnia, a nareszcie przepełnia i wraz zbiéga skoro tylko jedna kropelka za nadto. Między czterdziesto-pięcio-letnią niewiastą a trzydziesto-letnim mężczyzną zbyteczna kropla ta nie da długo czekać na siebie — a tu już kielich przepełniła.

Przynajmniéj w téj chwili z równą namiętnością nienawidziła panna Bailleul Rochella, jak go przedtém kochała. Co większa, zdarzały się nawet chwile, w których z rozkoszą podawała się téj myśli, że go ujrzy u nóg swych tak umiérającego, jak widziała u nóg swoich Krystyna nieszczęśliwego Monaldeschi, który nadaremnie o życie swoje błagał.

Jeszcze wypadało zastanowić się nad uczuciem Benedykta Valmiego, który może nie z wielką gorliwością zajmie się pojedynkiem za cudzą kłótnię; lecz ta uwaga zdawała się pannie Bailleul być podrzędnego rodzaju, aby się nią długo zajmować. W wolnomyślném jéj wyobrażeniu, zięć byłto mebel, który dla oka mało przyjemny, ale w gospodarstwie i do powszednego użycia bardzo dogodny; mebel z ciała i kości, do różnych domowych robót użyteczny; przy stole n. p. podać talérz lub karafkę, nosić za panią boa lub szal, kazać zajechać powozowi, podać rękę damie, czytać na głos gazetę, zająć miejsce kołka w partyi wista; to należało do codziennego jego zatrudnienia. W nadzwyczajnych zaś wypadkach mógł nawet wyższą mieć godność, w wydarzonym niedostatku mógł być pożyczką i zaliczyć piéniądze, a jeżeliby jaki niegrzeczny nieprzyjaciel się zdarzył, wolno mu było poderznąć gardło z niebezpieczeństwem własnego, a to zawsze dla większego zaszczytu familii. Benedykt Valmy musiałby być szczególnym człowiekiem, gdyby z gorliwością nie wypełnił obowiązków swojego powołania, a panna Bailleul była w téj mierze zupełnie spokojna.

Valmy nie zwlékał stawić się na rozkazy i wszedł do pokoju. Umysł jego był całkiem spokojny, twarz bez wszelkiego wyrazu, a cała postawa jego okazywała bardziéj niż kiedykolwiek ospałość, stanowiąca główny jego charakter.

»Czy masz pani dać mi jakie zlecenie do Paryża?« zapytał Valmy zbliżywszy się.

»Mam z wpanem pomówić o ważnéj rzeczy, ale przedewszystkiém przysięgnij mi, że nikomu, nawet swojéj małżonce, nie powiész téj rozmowy.«

»Uwaga ta jest niepotrzebna. Chcesz tajemnicę rozgłosić, powiédz ją kobiécie.«

»Czy takie są zasady wpana?« zapytała ciotka Adolfiny, zdziwiona tą odpowiedzią, która z małżeńską uległością zięcia, w wielkiém przeciwieństwie być się zdawała.

»Jestto przysłowiem w Bretanii.«

Smagława twarz Valmiego przybrała niezwyczajny wyraz stałości. Panna Bailleul zaczęła perorę uroczyście:

»Słuchaj mię Valmy, i rozważ dobrze każde słowo moje. Gdyby twoję matkę za życia był kto obraził, nie byłżebyś dla jéj obrony oddał swą krew i życie?«

»Dopełniłbym méj powinności.«

»Wpan utraciłeś matkę, atoli związek małżeński dał wpanu we mnie wychowawczynię małżonki, w siostrze teścia wpana drugą matkę, która tamtę wynagrodzić wiecznie starać się będzie.«

Valmy wypatrzył się na swoję tak nazwaną matkę wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć: »Nie wiedziałem, że wpani tak drogi jestem«, a potém ukłonił się i milczał.

»Po związkach krwi, są najświętsze te, które na nas wkłada zaszczytny i szczęśliwy związek małżeński. Ja i mój brat uważamy wpana jako syna, a ja, jestem przekonana, iżbyś w potrzebnym razie, synowskiéj powinności dopełnił.«

»Tak mi się zdaje.«

»Ja tego pewna jestem, bo wpan jesteś człowiek honoru, słowem, godny Bretańczyk.«

Syn Bretanii ukłonił się po raz drugi tak milcząco i dwuznacznie, jak piérwéj.

»Otóż jakem wpanu powiedziała: pewien człowiek obraził mnie śmiertelnie; ja nié mam ani małżonka ani syna, któryby się za mną ujął. Valmy! przyjacielu! Cóżbyś wpan uczynił?«

»Cobym ja uczynił?« pomyślił chwilę; »zdaje się mi, iż to od pani zależy powiedzieć mi, co sobie pani życzysz, abym uczynił.«

»Jako? wpan jesteś mężem i nie umiész sobie odpowiedziéć na to pytanie?« krzyknęła panna Bailleul, któréj nerwy na widok nierycerskiéj pantomimy swojego zięcia drgać zaczęły; »mówię wpanu o zniewadze, któréj przebaczyć niepodobna, o ważném niebezpieczeństwie, o walce na śmierć lub życie, a wpan pytasz, co masz czynić? Wpan mnie nie zrozumiałeś!«

»Niezupełnie; Bretańczyki są godni ludzie, jakeś pani właśnie rzec raczyła, ale są cokolwiek twardéj głowy, a ja w téj mierze czynię zaszczyt méj prowincyi.«

»A gdyby wpanu dano policzek, cóżbyś wpan uczynił!« zapytała po prostu, rozjątrzona.

»Oddałbym dwa za jeden.«

»Otóż mamy! toby była bójka gminu«; wrzasnęła panna teszcza, a potém rzekła dobitnie: »Musiałbyś się pojedynkować z człowiekiem, który wpana uderzył. Spodziewam się, żem już wpanu dowiodła, że przez nasze stosunki familijne honor jego jest rękojmią mego honoru, że wpana w méj osobie obrażono; pojmujesz mnie wpan teraz?«

»Zaczynam się domyślać, że się mam za panią pojedynkować. Pozwól mi w téj mierze zrobić małą uwagę.«

»Słucham.«

»Będzie temu dwa miesiące«, rzekł Valmy zawsze z jednaką oziębłością, »jakem z moją żoną był w salonie. Zdawałem się drzymać na sofie, a pani rozmawiałaś z Adolfiną przy fortepijanie. Pani rzekłaś do niéj: Ty utrzymujesz, że twój mąż jest gapiem i wcale nieprzyjemny, to prawda, ale on ma inne zalety, bo nié ma ani energii, ani charakteru, ani własnéj woli, a to jest rzeczą najważniejszą; możesz z niego co chcesz ugnieść jak z wosku. Lepszy jest głupiec, którego za nos wodzić można, niż przystojny panicz, który nas tyranizuje.«

»Tegom ja nie mówiła«, przerwała mu mowę z wściekłością pani domu.

»Proszę o przebaczenie, ale ja kłamać nie zwykłem. Z własnych słów pani okazuje się, że jestem człowiek bez energii i bez charakteru, dla tego nie chciéj mi pani tego brać za złe, iż mnie to dziwi, że dzisiaj wkładasz na mnie obowiązek, który jednego z tych przymiotów koniecznie wymaga.«

»Wpan unikasz mego zapytania.«

»Pani żądasz stanowczéj odpowiedzi. Oto ją pani masz. Od pięciu miesięcy jestem ożeniony, przyjąłem posadę, jakąś mi pani nadała. Żona moja przewodzi nademną stosownie do zasad matki, a pani przewodzisz nad moją żoną. Ja nie mam nawet prawa zaprosić do siebie przyjaciela, służący nie słuchają mnie, jestem ostatni, jestem zero w moim domu. Pozwalam, nie uskarżam się na to, ale przyjmując niedogodności mojego położenia, słuszna jest, abym także doznawał tegoż położenia korzyści. Gdybym ja był głową mojéj familii, a gdybyś pani, mnie, zięciowi powiedziała: słuchaj zięciu, to się stało, to do mężczyzn należy; wtedy odpowiedziałbym, to należy do mojego zakresu, biorę to na siebie; ale gdzie kądziel panuje, tam niechże kądziel i za siebie walczy.«

»O, jam dobrze oceniła wpana!«

»Żem jest drugim tomem pana Bailleul, nie prawdaż?«

»Oddal się asan«, odrzekła gniewem rozpalona niewiasta, »nie ciérpię tego, abyś asan w mojéj obecności, swego teścia znieważał.«

Valmy skłonił się po raz trzeci. »Czy już nic pani nié masz mi do powiedzenia?«

»Nikczemny głupcze«, odbąknęła z pogardą.

»Takim jest człowiek nieraz naprzeciw starych kokietek«, to rzekłszy odszedł.

Panna Bailleul rzuciła się z takim gniewem na krzesło, że omal nie pękło i zaczęła miotać przekleństwa.

Odbywszy posłuchanie, udał się Valmy do jadalni, gdzie pan Bailleul wynagradzając sobie doznane zmartwienia od swojéj siostry, zabrał się był właśnie do tłustéj szynki. Valmy bez wszelkiego zachodu zaczął towarzyszyć swemu szwagrowi w téj smacznéj sprawie.

»Czy masz wpan tych dziesięć akcyj«, zapytał, »których przed kilką miesiącami nabyłeś?«

»O mam!« odrzekł zdziwiony smakosz i czciciel szynki.

»Tam na stoliku stoi kałamarz i pióro, zapisz wpan te akcyje na moję imię *a conto* tych czterdziestu tysięcy franków, które mi winien jesteś.«

Stary nie dawszy sobie téj radośnéj nowiny dwa razy mówić, pospieszył czém prędzéj do stolika. Skoro doręczył Valmiemu papiery, natychmiast ten nie rzekłszy ani słowa, oddalił się z pokoju, a w kilka minut poźniéj, wyjechał do Paryża.— Właśnie na zegarze giełdy paryskiéj uderzyła piérwsza, gdy Valmy wszedł do pokoju Rochella, który mieszkał przy ulicy Vivienne w środku dzielnicy przemysłowéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 37. i obejmuje: 1) Rozprawa o uprawie buraków. (Ciąg dalszy.) 2) O niezwłoczném przeoraniu ściérni. 3) Niektóre uwagi nad hodowaniem pszczół. 4) Jak ochronić domowe zwierzęta od chorób je dotykających. 5) Nowe lékarstwo na motylicę. 6) Nowy sposób robienia octu. 7) Wiadomości czasowe. 8) Korespondencyja.

Ner. 18. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Wycieczka do Berchtesgaden, przez W. Chłędowskiego. (Ciąg dalszy). 2) Konkury na wsi. 3) Teatr. 4) Nowości.

Z Wilna. Tom trzeci *Athenaeum*, wydawanego przez J. I. Kraszewskiego, zawiéra wyciąg z nowych *Pamiętników Soplicy*, krytykę M. Grabowskiego, poezyje Gustawa Olizara, wyjątki z *Pielgrzymki do Ziemi Świętéj* Jks. Hołowińskiego, kilka dokumentów historycznych i t. p.—P. Kraszewski oprócz tego drukuje nową powieść: *Ostatnia z książąt Słuckich, kronika z czasów Zygmunta III.*, tomów trzy, a przygotował do druku *Obrazy z życia i podróży*, w dwóch tomach, do któregoto dzieła sam nawet ryciny robił (!)— *Zaścianek*, powieść napisana przez proto-iereja Jana Jankowskiego, odznacza się dowcipem, humorem i głęboką znajomością świata. — Zapowiedziane wyborne dzieło pseudonima Jarosza Bejły (Hen. Rzewuskiego)

Mieszaniny obyczajowe, już wyszło z druku.—Umieszczona w *Orędowniku* korespondencyja z Wilna, spomina o przygotowanych do druku *Pismach* Edwarda de Galli w dwóch tomach, które »poezyje wielkiej świeżości i samorodności« (?) zawierać mają, przytém *Torquata Tassa*, dramat w pięciu aktach i inne prace prozą. — Pan Ignacy Chodźko, zabiéra się do wydania *Nowych obrazów litewskich*, za co mu bardzo wdzięczni jestesmy, bo nie wątpimy, że te w wartości nie ustąpią poprzednim, w których okazał się prawdziwym mistrzem wkréśleniu obyczajów. Nowy zbiór ten składać się ma z 3ch powieści w dwóch tomikach, których tytuły: *Roczek przed ślubem; Autor swatem; Brzegi Willi.*

Z Poznania. Hrabia Tytus Działyński wydał ważne pod względem prawniczym, historycznym, a nawet językowym dzieło; *Zbiór praw litewskich od r.* 1389 — 1529, *wraz z rozprawami sejmowemi o tychże prawach od roku* 1544—1563. — Drukarnia *Orędownika* ogłasza, iż wydaje własnym nakładem dzieła belletrystycznej, historycznej treści, oraz książki elementarne, ofiarując autorom albo dwie trzecich części czystéj korzyści z przychodu, albotež stosowne honoraryjum.

Przyjaciele zmarłego Niemcewicza umyślili wystawić mu pomnik w Montmorency i popiersie spiżowe w sali towarzystwa literackiego w Paryżu. Uproszono Adama Mickiewicza do skréślenia żywotu tego znakomitego męża.

Lékarstwo na koklusz. Kuryjer angielski powiada: Panujący obecnie w Londynie i w innych miejscach pomiędzy dziećmi koklusz, który je bardzo często o śmierć przyprawia, spowodował mnie do ogłoszenia taniego, nieszkodliwego, a na koklusz bardzo skutecznego lekarstwa. Weź dwadzieścia granów wajnsztynu, dziesięć granów koszenili i uncyję rafinowanego cukru, rozpuść w półkwatérce ciepłéj wody i dawaj cztero- lub pięcio-letniemu dziecięciu trzy razy na dzień po łyżeczce od kawy, i po odrobinie każdą razą, gdy się kaszel naprzykrza. Dziécię uczuje ulgę natychmiast, a zupełne uleczenie nastąpi w cztérech lub pięciu dniach. Lékarstwo to tysiącom już pomogło. Przytém należy dzieci wysyłać na przechadzkę, ale tylko wtedy, kiedy jest świéże, suche i łagodne powietrze.

Pijawki barometrem. Doktor Nurnberger, który czynił kilkakrotnie meteorologiczne doświadczenia, zaleca w téj mierze te już z innych względów bardzo pożyteczne źwiérzątka. Napełnij flaszkę niezupełnie wodą i włóż w nią pijawkę. Gdy ma być piękna pogoda, pijawka jak ślimak zwinięta spokojnie na dnie leżéć będzie; gdy ma być dészcz, pijawka wlézie w szyję butelki i tam przylépnie, aż pokąd piękna pogoda nie nastanie; jeżli ma być wiatr, pijawka szybko uwijać się będzie po butelce; gdy mają być burze i grzmoty, pijawka wyłazi z wody i będzie bardzo niespokojną.

Przypadek w menażeryi londyńskiéj. W *Zoological gardens* w Londynie jest wiele węžów, między innémi dwa ogromne *Boa*, mające przeszło 20 stóp długości a 200 funtów ciężaru. Dozorcy pozwalają im często kąpać się i starają się je ułaskawić. Czasem wchodzą nawet do klatki, dla oczyszczenia jéj, podczas téj roboty, leżą węża w kącie zwinięte. Lecz niedawno zdarzyło się, że, gdy dozorca Blockburn dawał tym gadom na żer żywe króliki, jeden z dużych *Boa* podniosł się w górę i objął ramię dozorcy. Ten cofnął się czemprędzéj wstecz, i usiłował tyłem wymknąć się z klatki, jednakże wyciągnął z sobą także część gadu, który w okamgnieniu pierścieniami swémi ciało dozorcy obwinął. Blockburn był sam jeden, i gdyby nie przytomność jego umysłu i nadzwyczajna siła fizyczna, byłby niezawodnie zginął. Ścisnął więc węża, co tylko miał siły za szyję, i tym sposobem powiodło mu się uwolnić i spieszno zamknąć klatkę. Gdy wrócił do swoich towarzyszy, zbladł okropnie i zemdlał. Jednakże później przyszedł do siebie.

Wspominka. Kościuszko chciał pewnemu księdzu w Solurze posłać kilka butelek dobrego wina, a niedowierzając służącemu, dał to zlecenie jednemu przy sobie bawiącemu młodzieńcowi, i kazał mu wsiąść na konia, na którym zwykle sam jeździł. Młody człowiek ten wróciwszy od księdza, rzekł: iż nigdy więcej nie pojedzie na tym koniu, jeżeli mu Kościuszko razem z koniem i sakiewki swéj nie da. Na zapytanie Kościuszki, co chce przezto powiedzićć? rzekł: »Skoro jaki biedny człowiek na ulicy zdejmie kapelusz i prosi o jałmużnę, natychmiast staje koń i już nie idzie dalej, aż pokąd żebrak jakiego datku nie otrzyma. Ja nie miałem przy sobie pieniędzy i musiałem udawać, że daje jałmużnę, inaczej byłby koń z miejsca nie ruszył.«

Niebezpieczeństwo sławy. Zabawna przygoda, która się niedawno wydarzyła, jest dowodem, jak niebezpieczno mieć sławne imię. Znany autor Alfons Royer w Paryżu, otrzymał przed niejakim czasem list z jednego ze szwajcarskich kantonów. List ten zaczynał się wyrazem: »*Najdroższy kochanku*«, a kończył się: »*Twoja Mimili na wieki.*« Między témi dwoma tkliwémi wyrazami było mnóstwo oświadczeń sentymentalnych, istna lawa namiętnéj miłości, cztery ścisło pisanych stronic zapełniająca. Zresztą Mimili ta nie widziała potrzeby wyrazić miejsce swego pomieszkania człowiekowi, który podług jéj zdania najlepiéj o tem wiedzieć powinien. »Będzie to zapewne żart od jakiejś osoby«, pomyślił sobie Royer, który wpadał na różne myśli, tylko Szwajcaryja nie przyszła mu nigdy do głowy. Rzucił więc list w kosz pomiędzy różne szpargały. We dwa tygodnie później nadszedł drugi list z tegoż samego kantonu. Mimili dziwiła się, że żadnej odpowiedzi na swój list nie otrzymała. Czyniła mu więc tkliwe i żałosne wyrzuty. Zaklinała swego kochanka Alfonsa, by przynajmniéj listownie żałość jéj ukoił, prosiła go, by jéj przysłał kilka lubych słów napisanych swą ręką, a nakoniec aby jak najspiesznićj powrócił. Drugi ten list doznał tegož samego losu co i piérwszy, a niezadługo nastąpił trzeci, który cokolwiek w innym tonie był napisany. Zamiast łagodnych próśb i zaklęć, już teraz zawierał przykre, ostre wyrzuty. »Sprawa ta zaczyna być ważną«, pomyślił sobie Royer; »żart przybiera groźny charakter.« W kilka dni po tym ostatnim liście, otrzymał Alfons Royer pocztą z Genewy — piastunkę z dziécięciem. »Oto masz wpan syna«, rzekła piastunna złym akcentem niemieckim. Za piastunką wkrótce przyjechała i matka, prześliczna blondynka, która stanąwszy przed autorem i nie poznawszy w nim swego Alfonsa, gorżko się rozpłakała. Została ona w dwójnasób oszukaną. Gdy Mimili cokolwiek się uspokoiła, użyła wszelkich środków do wynalezienia przeniewiercy, co się jéj nawet powiodło. Byłto służalec podróżny, który dla przypodobania się pięknéj dziewczynie, przybrał nazwisko znanego jéj autora Alfonsa Royer, uwiódł ją i opuścił. — Na takieto nieporozumienia są wystawieni autorowie dzisiejsi!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.